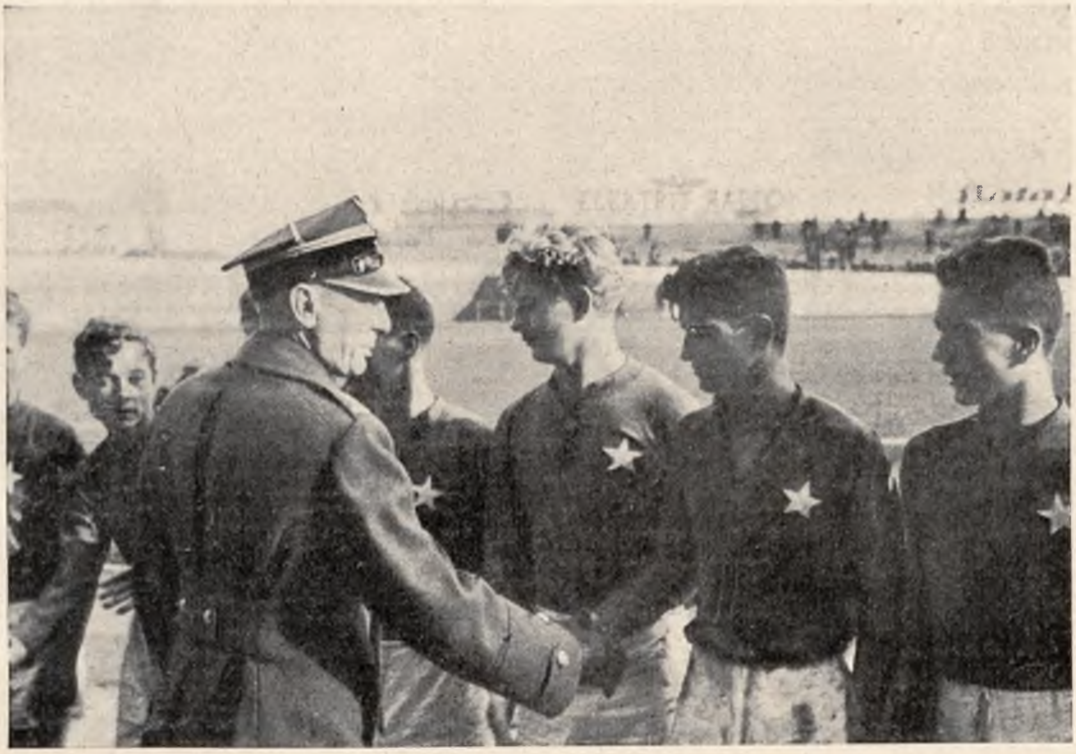
17 XI 37 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK I TYGODNIK Nr 12



Prezes P.Z.P.N. płk. Glabisz gratuluje zwycięstwa juniorom „Wisły".

W NUMERZE:



Na trasie narodowego biegu na przełaj.

PRACA NAD NAJMŁODSZYMI

Dla państwa i dla narodu sport ma znaczenie, ma wagę gatunkową jedynie o tyle, o ile dostarcza krajowi zastępy dzielnej młodzieży, wychowuje przyszłych obywateli kraju, dobrych pracowników i żołnierzy.

Jest to tak oczywiste, że aż niezręcznie jakoś o tym na łamach pisma sportowego pisać. A jednak — pisać trzeba, bo właśnie na tę najważniejszą swoją funkcję, na te najpierwsze swoje zadanie organizacje sportowe najmniejszą bodaj zwracają uwagę.

By nie można było mi zarzucić chęci dokuczania, krzewienia pesymizmu, defetyzmu i niewiary, by nie można było mi powiedzieć, że widzę zawsze same wady i braki i z jakąś ukrytą radością wyszukuję tematu do krytyk — poruszam sprawę pracy nad najmłodszymi adeptami sportu właśnie w chwili, kiedy mogę zwrócić uwagę czytelnika na poważne, konkretne osiągnięcia w tej dziedzinie.

Mam na myśli pracę nad juniorami, prowadzoną w Polskim Związku Piłki Nożnej, której plony wykazał przepiękny mecz finałowy pomiędzy drużynami „Wisły" a „Pogoni", rozegrany w niedzielę na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie.

Nie sam ten mecz wywołuje mój entuzjazm; cieszy mnie myśl, że zanim doszło do tego finału, tysiące młodych piłkarzy musiało sumiennie się zaprawiać, czyli, że cały szereg klubów musiał sporą część swej uwagi poświęcić młodemu narybkowi, zająć się jego wychowaniem, kondycją fizyczną, oraz nastawieniem do sportu. Musiał — bo PZPN, bardzo słusznie, postawił sprawę tak, że klub, który by się wypełnieniem tych najistotniejszych swych obowiązków nie umiał wykazać — tracił by prawo do udziału w rozgrywkach o mistrzostwo wyższych kategoryj. Takie postawienie sprawy bynajmniej nie jest jakimś narzucaniem dodatkowych obowiązków, przymusem do odrabiania jakiejś pańszczyzny; bo przecież skąd ma klub mieć „asów" — jeśli sobie sam nie wychował kandydatów do tego tytułu? Poza pracą u podstaw, pracą nad najmłodszymi — istnieje tylko jedna droga: kaperowanie, to znaczy korzystanie z cudzego dorobku, z cudzej pracy, to znaczy żywot pasożytniczy! Kluby zaś, które potrafią wyławiać talenty jedynie wśród nie swoich członków — stanowią tylko balast i źródło chorobotwórczych zarazków. Takich nie trzeba!

Piękne rezultaty, otrzymane przez PZPN w ciągu bardzo krótkiego czasu, wskazują, że praca nad juniorkami nie jest topieniem kapitału w przedsięwzięciu, które po długich dopiero latach może włożone wkłady wrócić. Wręcz przeciwnie: sportowiec, to roślina, która zakwita natychmiast po tym, jak się ją podlało! Ale trzeba ją podlać, trzeba jej dać warunki, trzeba ją otoczyć troską i opieką.

Kluby sportowe, które pozyskają sympatie młodzieży, które zdołają wytworzyć u siebie atmosferę, sprzyjającą rozwojowi wśród nowicjuszy chęci doskonalenia się i przywiązania do szczytnych ideałów — mogą być pewne, że od nich nikt nie przejdzie do konkurencyjnego towarzystwa, jakie by nie roztaczano perspektywy, jakich by nie używano pokus. Ofiarna praca nad narybkiem — to najbardziej rentowna inwestycja, jaką sobie tylko wyobrazić można!

W. J.

KIEROWNIK SEKCJI PIŁKARSKIEJ

Piłka nożna jest najpopularniejszym sportem w Polsce.

Władze Związku Piłki Nożnej zarejestrowały już 100.000-go czynnego zwolennika tego sportu.

Football, wyrabiający poczucie zespołowości, orientację, zmysł kombinacji, odwagę, szybkość i siłę — reprezentuje sport męski w czystej formie walki bezwzględnej, choć dżentelmeńskiej, porywającej i pięknej.

W tym leży siła piłkarstwa, istota jego popularności i rozwoju.

Zawody piłkarskie emocjonują zarówno widzów, jak i zawodników. Każda sekunda stwarza nowy układ sił, nową sytuację w możliwości zdobycia lub obrony zagrożonej bramki. Ustawiczna zmienność, rzeczywistość przecząca niejednokrotnie w jaskrawy sposób obliczeniom papierowym każe widzom śledzić przebieg gry z zapartym oddechem, dając im sposobność silnych przeżyć. Od goryczy niepowodzenia i klęski do radości triumfu i na odwrót. Na walkę na boisku reagują widzowie bardzo silnie.

Atmosfera zgorączkowania wzrasta proporcjonalnie do stawki, o jaką idzie gra. Chęć rewanżu za dawną porażkę, spotkanie o mistrzostwo, cenne punkty ligowe, groźba utraty miejsca w ekstraklasie piłkarskiej, spotkanie międzypańswowe, turniej olimpijski...

W roznamiętnieniu walki i sprzecznych uczuć, które żywi każdy zainteresowany w zawodach widz, nieraz drobny na pozór fakt może spowodować wybuch i stać się **powodem wykroczeń**, których boiska piłkarskie niestety najczęściej są świadkami.

Dążąc do poprawy obyczajów zarówno sportowców jak i widzów, należy podnieść poziom gry, wykluczyć obiawy brutalności i pospolitego grubiaństwa i natchnąć drużyny piłkarskie duchem prawdziwie sportowej walki.

Zdaniem naszym kluby sportowe są w pierwszym rzędzie powołane do podjęcia tej akcji i mogą ją przeprowadzić najskuteczniej.

Kluby bowiem są komórkami największego oddziaływania w stosunku do sportowej młodzieży.

Wielokrotne przykłady z życia wykazały, że gdy sportowiec nie wyniesie z klubu macierzystego wraz z umiejętnościami technicznymi silnych podstaw moralności i etyki sportowej, nie pomogą piękne hasła nawet olimpijskie! W chwili gorącej walki na boisku nie będzie pamiętał o kardynalnej zasadzie sportowej, że równie ważnym jest: czy odniesie zwycięstwo i — w jaki sposób będzie do niego dążył?

Kluby sportowe są powołane do tego, by swych zawodników nie tylko szkolić, ale i wychowywać.

Sekcje piłkarskie jako podstawa finansowa klubów, główny ośrodek zainteresowania i wdzięczne pole do krzewienia ideologii sportowej, powinny być otoczone troskliwą opieką.

Nie należy jednak stwarzać wielogłowego ciała czy komisji.

Zespoły kolegialne, złożone z przedstawicieli starszego społeczeństwa, nigdy **nie znajdą właściwego języka** w stosunku do młodzieży, która przyszła do klubów w celu sportowego wyżycia się, a nie słuchania rad i pouczeń, które się jej zawsze wydają nudne i bez treści.

Decydujący wpływ na członków sekcji piłkarskiej mają nie naczelne władze klubu i związku, lecz bezpośredni przełożeni: **kierownik sekcji i trener.**

W większości klubów polskich funkcje kierownika i trenera pełni jeden człowiek.

Kierownik sekcji jest w największej łączności z piłkarzami. Zna wszystkich członków sekcji i jest przez nich znany, obserwuje i łącznie z trenerem (o ile klub posiada trenera) kieruje treningami.

Śledzi postępy, podaje do wiadomości terminy rozgrywek, stara się o sprzęt i jego uzupełnienie, opiekuje się stanem boiska, zestawia składy drużyn. W jego możliwościach leży w wysokim stopniu oddziaływanie wychowawcze na członków sekcji. O ile praca ma wydać należyte rezultaty — oddziaływanie musi być wszechstronne, nie można się ograniczyć do pogadanek na temat konieczności lojalnej walki na boisku.

Trzeba krzewić obyczaje sportowe **wszędzie i przy każdej sposobności.**

Na zawodach, treningach, w szatni, w lokalu sportowym—przy każdym zetknięciu się z młodzieżą. Najmłodszych członków sekcji, juniorów, powinien kierownik sekcji otoczyć szczególnie pieczołowitą opieką. Nie wolno mu nigdy zapomnieć, że **ma do czynienia z elementem, który znajduje się w okresie rozwoju,** zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Ten ostatni moment powinien być wzięty pod szczególną uwagę.



Przyszli mistrzowie.

Kierownik sekcji winien pamiętać, że **za sposób wychowania nieletnich piłkarzy ponosi odpowiedzialność przed całym społeczeństwem.**

Dobry wpływ klubu może niejednokrotnie pokierować życiem młodocianych piłkarzy, którzy nie zawsze w domu znajdują właściwą opiekę, będąc pod względem wychowawczym nieraz bardzo zaniedbanymi.

Kierownik sekcji powinien orientować się jaki wpływ wywierają starsi koledzy na juniorów. O ile by stwierdził, że jest on niewłaściwy, powinien **niezwłocznie przeprowadzić izolację.**

Od wartości sportowych i moralnych najmłodszych piłkarzy zależy rozwój, siła i przyszłość klubu.

Tylko wysoko stojący pod względem moralnym i etycznym sportowiec przywiąże się silnie do barw klubowych i nie porzuci ich w chwilach ciężkich, nie przyjmie nęcącej propozycji lepszej posady, wyższych diet, zwrotów straconych zarobków i innych doraźnych korzyści pseudoamatorstwa.

Kierownikowi sekcji nie wolno przybierać roli mentora.

Musi wychowywać nie mówiąc, że wychowuje. W lokalu klubowym, w szatni podawać tematy sportowe oraz wpływać na podniesienie poziomu dyskusji.

Na treningach wyrabiać karność i punktualność, tępić bezwzględnie odruchy brutalności i grubiaństwa. Wyrabiać przekonanie, że poprawna gra w niczym nie uszczupla szans na uzyskanie zwycięstwa i jest tylko trudniejsza do osiągnięcia. **Grać brutalnie potrafi każdy,** nawet najmniej wyszkolony piłkarz; grać fair i zwyciężyć potrafi tylko drużyna przedstawiająca klasę.

Można równocześnie zdobyć mistrzostwo Polski i nagrodę za najbardziej poprawną grę.

Gra poprawna zmniejsza do minimum niebezpieczeństwo wypadku i kontuzji, zjednywa nowych zwolenników, **jest najlepszą propagandą piłkarstwa.**

Kierownik powinien się starać usilnie o podniesienie autorytetu sędziów piłkarskich.

W sposób taktowny, lecz stanowczy powinien wymagać karności i właściwego zachowania się od wszystkich członków sekcji, bez względu na ich kwalifikacje sportowe. Kierownikowi nie wolno zapominać, że młodzież niezależnie od stopnia inteligencji jest bystrym obserwatorem. Zauważy zawsze i wyciągnie należyte wnioski z każdego ustępstwa kierownika, z każdego przymknięcia oczu na wybryk cenionego piłkarza z pierwszej drużyny.

Niejednolitość postępowania niszczy rezultaty wychowawcze i jest polityką krótkowzroczną, dającą efekty chwilowe, za które klub płaci potem z nawiązką, przez stratę wartości moralnych swego „narybku", który stanowi o jego przyszłości.

Mieliśmy wypadek, że kierownictwo klubu w dniu poważnej rozgrywki o mistrzostwo Polski nie zawahało się zdyskwalifikować zawodnika z pierwszej drużyny, który w przeddzień zawodów uważał za stosowne spędzić większą część nocy w lokalu rozrywkowym, a gdy dwaj jego koledzy, również z pierwszej drużyny, wyrazili swą solidarność z ukaranym, kierownik sekcji odsunął ich również od zawodów. Zarządzenie to wyglądające na samobójstwo skończyło się **pełnym sukcesem wychowawczym i sportowym.** Zawodnicy z młodszych drużyn wstawieni w miejsce zdyskwalifikowanych, ambicją i wolą zwycięstwa wypełnili braki i odnieśli przekonywujące zwycięstwo (T. S. Wisła).

Podobnych przykładów należytego podejścia do kwestii wychowawczej mieliśmy więcej.

Z drugiej strony w niektórych klubach piłkarskich ujawniło się szereg spraw, świadczących o zupełnym zepsuciu i upadku idei sportowej.

Kierownicy sekcji piłkarskich powinni sobie w pełni zdawać sprawę z ważności zagadnień wychowawczych. Powinni wiedzieć, że są nauczycielami obyczajów sportowych. Bierne ustosunkowanie się do kwestii wychowawczej stawia ich w roli złych nauczycieli.

Od kierownika sekcji piłkarskiej zależy pośrednio przebieg rozgrywki na boisku, a w związku z tym zachowanie się widzów.

Wpływ jego musi obejmować także najbardziej zagorzałych zwolenników klubu — tak zwanych popularnie **kibiców.** Kierownik sekcji powinien być w czasie zawodów „wodzem dopingu", który nigdy nie powinien przekroczyć form sportowych.

Nieodpowiednie zachowanie się „kibiców" nie pomaga, lecz szkodzi. Jest przysłowiową „niedźwiedzią" przysługą, która **depopularyzuje klub** i naraża go na straty.



Bramkarz w opałach.

Rola kierownika sekcji piłkarskiej jest rozległa, odpowiedzialna i trudna. Władze klubów powinny obsadzać tą funkcję po gruntownej rozwadze i troskliwym wyborze, przy czym **władze Związku Piłki Nożnej powinny mieć wpływ na ten wybór.**

Nie ulega wątpliwości, że są kluby w Polsce, które posiadają kierowników sekcyj piłkarskich w zupełności odpowiadających swym szerokim zadaniom.

Chodzi o to, by ich znaleźć jak najwięcej. By **wszystkie** sekcje piłkarskie obsadzić właściwymi ludźmi. Byli gracze drużyn piłkarskich, zajmujący dzisiaj niejednokrotnie wybitne stanowiska społeczne, są najbardziej powołani do tych funkcyj.

Należałoby do nich zwrócić się z apelem, bo wielu z nich usunęło się w zupełności od życia sportowego. W realizacji należytej obsady funkcyj kierowników sekcyj piłkarskich na terenie całego państwa, dojdziemy **najpewniej i najszybciej do poprawy obyczajów sportowych** na boiskach piłkarskich.

Osiągnięcie tego naczelnego dziś dążenia będzie dalszym potężnym etapem rozwoju piłkarstwa i sportu polskiego w ogólności.

mgr. Bronisław Heyduk.

BŁĘDY I BRAKI NASZYCH PIŁKARZY

Bywalcy naszych zawodów piłkarskich wiedzą dobrze, że są mecze, które budzą podziw i entuzjazm widzów i są zawody, na których nie ma się na co patrzeć. Tam, gdzie walczą drużyny **dobrze wyszkolone,** tam i widz ma zadowolenie; gdzie zaś drużyny robią błąd za błędem i gdzie ostatecznie wygrywa klub, który mniej robi błędów, widowisko jest nieciekawe.

W drużynach naszych mamy kilku piłkarzy, których gra może **służyć za wzór.** Do takich należy Wilimowski, Wodarz, Matyas, Martyna, a z dawniejszych zawodników, których jeszcze czytelnicy pamiętają — Kotlarczyk I i Albański. W grze innych naszych reprezentacyjnych graczy można by to i owo zganić. Cóż dopiero mówić o przeciętnych piłkarzach. Popełniają oni szereg błędów technicznych i taktycznych i co gorsza, nie wiedzą o tym, że źle czynią, ponieważ **nikt im jeszcze nie zwrócił uwagi na ich braki.**

Brakom i najczęściej popełnianym błędom naszych piłkarzy pragnę poświęcić moje dzisiejsze rozważania.

PRZYJMOWANIE PIŁKI.

Najczęściej spotykanym błędem w przyjmowaniu piłki jest **gaszenie piłki w kierunku swojej bramki.** Gasić należy piłkę w kierunku bramki przeciwnika, niejako przedłużać lot podanej piłki. Zasadę tę łatwo zrozumieć na następującym przykładzie: Obrońca podaje piłkę swemu napastnikowi, przerzucając piłkę za nieprzyjacielskiego pomocnika, który się wysunął przed napastnika. Gdyby napastnik przyjmując piłkę przedłużył jej lot gasząc ją w kierunku bramki nieprzyjaciela, pomocnik nie miałby szans zaatakowania go lub nawiązania z nim walki. Samym podaniem zostałby wyeliminowany od dalszej gry. Gdy napastnik zgasi piłkę w kierunku swojej bramki (skąd ją otrzymał), pomocnik, cofający się za piłką, ma możność dogonienia go i zaatakowania.

PROWADZENIE PIŁKI.

Większość naszych piłkarzy nie pamięta o zasadzie, że biegnący z piłką zawodnik nie powinien ją sobie wypuszczać na większą odległość jak ½—1 metra. Tylko z takiej odległości można swobodnie manewrować piłką. Niektórzy gracze sądzą, że wypuszczenie sobie piłki na większą odległość pozwoli im rozwinąć większą szybkość biegu. Korzyść z takiego biegu jest tylko pozorna. Czas, zyskany przez szybszy bieg, traci się następnie na hamowanie, aby pewniej i celniej kopnąć piłkę. Poza tym zawodnik nie ma możliwości wyboru miejsca i czasu pojedynku, zmiany kierunku biegu, lub stosowania zwodu. Musi „ganiać" z całych sił za piłką, którą miał przy nodze, po to, by znów wejść w jej posiadanie, zdobywać, co już miał. Długie „wypuszczenia" sobie piłki ułatwiają grę obrońcom, bo ci nie obawiają się żadnych tricków, a gra sprowadza się do surowego biegu — kto prędzej do piłki. Inaczej się czuje obrońca, gdy do niego zbliża się przeciwnik, który przez chwilę nie traci kontroli nad piłką i czeka tylko na jedno fałszywe poruszenie obrońcy, by go minąć z piłką i strzelić bramkę, albo wyłożyć piłkę do strzału lepiej uplasowanemu partnerowi.

A więc, młodzi piłkarze! **Trenować się w prowadzeniu piłki przy nodze.** Biegać z piłką z początku wolno, później coraz szybciej, ale nie wypuszczać jej sobie do biegu dalej, jak na metr. Ćwiczyć się należy w tym ustawiając sobie rząd krzeseł (nie chorągiewek!) w odległościach 2—5 m i objeżdżając je, to jedną nogą, to obiema.

Kto ma możność oglądania zawodów ligowych, temu radzę obserwować Matyasa, Nawrota, Wilimowskiego lub Wodarza. Przede wszystkim jednak Matyasa. Osiąga on bowiem najpiękniejsze efekty w grze przez to, że w pełnym biegu prowadzi piłkę tuż przy nodze i w każdej chwili ma możność stosowania zwodów ciałem i zmian kierunku biegu.

PRZEBÓJ.

Zawodnikom naszym brak przeboju. Przebój musi być szybki, energiczny i kończyć się ostrym plasowanym strzałem. Wadą napastników jest, iż w chwili strzału zwalniają tempo biegu, co pozwala obrońcom przeszkodzić im w strzale, oraz że w czasie przeboju nie potrafią ułożyć sobie piłki do strzału. Ułożenie sobie piłki do strzału jest b. ważne. Jeżeli się nie prowadzi piłki prawidłowo, jeżeli piłka skacze, wówczas celny strzał jest niemożliwy. Należy również wyrobić sobie na treningu umiejętność takiego zbliżania się z piłką do bramkarza, by ten nie mógł wybiegiem i rzuceniem się pod nogi dosięgnąć piłki. Doskok bowiem bramkarza jest inny, niż gracza, walczącego o piłkę tylko nogami!

Sztuki przebojów należy się uczyć następująco: Trener ustawia piątkę napastników na swoich pozycjach, jak przy zaczęciu zawodów, a bramkarza w bramce; każdy zawodnik otrzymawszy piłkę biegnie z nią w stronę bramki i z linii pola karnego strzela. Trener baczy, by gracze prowadzili piłkę przy nodze (nigdy więcej, niż $\frac{1}{2}$—1 metra!) i by **nie hamowali biegu w chwili oddawania strzału.** Po opanowaniu tego ćwiczenia napastnicy podjeżdżają bliżej do bramki, a bramkarz wybiega z bramki, by zmniejszać im kąt strzelania. Ważnym jest, by każdy napastnik startował do przeboju z tego miejsca, na którym grywa, więc skrzydłowy ze skrzydła, środkowy napastnik z koła środkowego itp.

Najbardziej klasycznym naszym przebojowcem jest Wilimowski. Przeboje jego oparte są na technice. W czasie przeboju stacza on walki z przeciwnikiem, myli go zmianą kierunku biegu lub zwodem ciała i otwarłszy sobie wolną drogę strzela. Przebojowca w stylu Wacka Kuchara lub Balcera, których przeboje oparte były na szybkości, uciekaniu przeciwnikowi, reprezentacja Polski nie posiada. Styl gry najlepszych przebojowców śląskich Wostala, Piontka i Pytla, i łódzkiego Lewandowskiego przypomina styl Garbienia i jest oparty na sile, na przepychaniu się, niepozwalaniu obrońcy na swobodny wykop, a po przedostaniu się za linię obrony, na powtórne zabiegnięcie drogi. Przebojowcy ci niejako własnym ciałem chronią piłkę od zasięgu nogi obrońcy i swoją osobą odgradzają przeciwnika od piłki!



Juniorzy grają z animuszem.

W następnym artykule rozważę błędy, popełniane przy wózkowaniu, strzelaniu, grze głową oraz braki taktyczne.

Dr St. Mielech.

ROZWÓJ SZYBOWNICTWA W POLSCE

Loty bezsilnikowe, czyli szybowanie w powietrzu, stanowią dziś jeden z najbardziej modnych sportów. Był czas, kiedy latanie w powietrzu przypadało w udziele jedynie nie wielu szczęśliwym wybrańcom losu. Samolot zaopatrzony w silnik jest zbyt kosztowny, wymaga poza tym dłuższego wyszkolenia. Tymczasem **szybowiec jest aparatem stosunkowo tanim,** a opanowanie podstaw techniki latania jest tak łatwe, że już **po kilku godzinach przygotowania** można dokonywać pierwszych prób.

Ciekawa jest droga, która przyprowadziła konstruktorów do zastosowania lotnictwa bezsilnikowego. Przykłady z przyrody, jak lot ślizgowy i żaglowy ptaka z nieruchomymi skrzydłami (bocian, jastrząb), lot owadów (ważka) lub opadanie niektórych gatunków liści (zenonia), naprowadziły na myśl zbudowania przyrządu, na którym człowiek mógłby splanować, to znaczy odbyć w pewnym kierunku lot z góry. Rezultaty prób wskazały, że człowiek istotnie może przez pewien czas utrzymać się w powietrzu. Pomyślano wtedy, że dodając silnik — będzie się mogło ten okres czasu przedłużyć. W ten sposób powstał samolot; **lotnictwu motorowemu początek dało szybownictwo,** które poszło wkrótce w niepamięć. Jedynie Niemcy, ograniczeni w zbrojeniach, zwrócili większą uwagę na możliwości, jakie daje lotnictwo bezmotorowe. Założyli stację doświadczalną w Röhn, nie zrażając się słabymi początkowo rezultatami. Uważali bowiem słusznie, że szybownictwo może stać się doskonałym **przedszkolem dla lotnictwa motorowego.**

W Polsce **już przed 40 laty** Tański robił próby lotu bez silnika. Kleił on specjalne skrzydła, przymocowywał do ramion i skacząc z mostu utrzymywał się po kilkanaście sekund w powietrzu. Utrzymywał on korespondencję z Lilienthalem, który robił próby w Niemczech i padł ofiarą katastrofy przy swym tysiącznym skoku. Wysiłki Tańskiego nie znalazły uznania; szybownictwo zaczęło się u nas rozwijać dopiero po wojnie. **Początek dał Lwów.** Na Politechnice lwowskiej grupa studentów rozpoczęła, mimo wielkich trudności, pracę w tym kierunku. Pionierami, należącymi do tej grupy, byli **Czerwiński, Grzeszczyk, Laskowski, Motz, Nowotny, Łopatniuk.** Gdy Czerwiński zbudował szybowiec CW1, robiono z nim próby na wzgórzu koło Złoczowa. Stefan Grzeszczyk latał na nim przez 2 min. 13 sek. Do rozwoju szybownictwa przyczyniła się w dużej mierze LOPP. Stały obóz doświadczalny w **Bezmiechowej,** uruchomiony w 1929 r., zamienił się w krótkim czasie w doskonale prosperującą szkołę szybowcową. Po dodatnim eksperymencie Bezmiechowej, rozpoczęło się systematyczne wyszukiwanie dalszych dogodnych terenów. I tak powstały nowe ośrodki: **w Ustjanowej, Pińczowie, na Sokolej Górze, w Polichnie** itd. Taniość i bezpieczeństwo szybownictwa zadecydowały o zastosowaniu go jako wstępu do szkolenia pilotów motorowych.

Ciekawe są w tym względzie dane z ZSRR. Szybownictwo stanowi tam najlepszy środek werbunku kadr lotniczych. Gdy dawniej podczas szkolenia lotniczego **odpadało około 30% kandydatów,** to dziś wobec przejścia uprzednio przez filtr szkolenia szybowcowego odpada zaledwie **0,4%.**

U nas również wojsko interesuje się wybitnie szkoleniem szybowcowym młodzieży przedpoborowej. Rozwijają się tedy równolegle dwa działy: sportowy i p. w. Szybownictwo sportowe ma za zadanie osiąganie jak najlepszych wyników. Używa w tym celu najlepszych i najprecyzyjniej wykonanych aparatów, wyzyskuje najlepsze tereny — przede wszystkim Bezmiechową. Szybownictwo o charakterze p. w. ma na celu przede wszystkim nauczyć latać, oswoić z powietrzem, z wysokością. Głównym centrum tego rodzaju jest głośna już w Polsce Ustjanowa.

Z postępów szybownictwa naszego możemy być dumni. Zawody międzynarodowe w Niemczech wykazały, że **stoimy dziś w tej dziedzinie bardzo wysoko.** Nasi zawodnicy odnieśli szereg pierwszorzędnych sukcesów, aparaty nasze zdały pod względem konstrukcyjnym egzamin na piątkę.

Jan Baran.

S. O. S.

Po Alejach Ujazdowskich idzie 8-letni może Staś czy Jurek i chlubi się dumnie swoją szabelką. Cieszy się nią i miga przed oczyma zazdrosnych rówieśników. Za parę lat dowie się z opowiadań nianiek, albo z historyjek usłyszanych w szkole o szarżach Somosierry i zrodzi się w maleńkiej głowinie **pierwszy sen o polskiej szabli.** Młody chłopiec pali się do niej. Nie struga już pałaszy z drzewa, bo jest zbyt „dorosły", ale z zazdrością spogląda na oficerów defilujących na czele szwadronów. Przychodzi wiek młodzieńczy. Wtedy, kiedy to przestaje się czytać Karola Maya i rozkochuje w sienkiewiczowskiej Trylogii. I o dziwo — światu przybywa setki młodych Wołodyjowskich, Kmiciców i Podbipiętów, a młodzieńcza wyobraźnia widzi setki pojedynków i starć, tworzy tysiąc nowych obrazów i marzeń, a wszystkim na imię: **szabla.**

I tu właśnie zaczyna się tragedia polskiej szermierki. Tym chłopcom, którzy duszę oddaliby fechtmistrzowi, którzy wyrzekliby się tych w ukryciu wypalanych papierosów, przepis szkolny zabronił ćwiczeń sportowych w klubach.

Idą dalsze lata, klasa piąta, szósta, siódma. Z zapalonych młodych głów wietrzeje marzenie o szabelce i chłopiec ucieka na błonia, gdzie łatwiej o „tajne" sporty. O piłkarstwo, boks i zapasy. To nic, że młodymi entuzjastami nie zajmuje się fachowiec, że ubogie boisko (lub kawał ścierniska) nie ma żadnych inwestycji i urządzeń. Nic to, że towarzysze zabaw nie zawsze są dobranymi kompanami dla chłopca z gimnazjum i że po skończonym „meczu" nieraz raczą się wódką. Trudno. Młodość kocha sport, ma swoich, niezrozumiałych dla panów z katedr profesorskich „bohaterów". Młodość musi się wyszumieć, a że trafia na nieodpowiedni grunt, to nie zawsze jej wina. Rezultat jest znany: sale akademickich związków sportowych zieją rozpaczliwą pustką, a świat szermierczy **nie ma młodego narybku,** tym bardziej, że zaczynać szermierkę po studiach uniwersyteckich, doprawdy trochę za późno!

Właśnie dlatego wołamy całą siłą przerażonych gardzieli: **SOS! Oddajcie nam młodzież!** Krzyczymy tak głośno, ażeby usłyszało ten krzyk ministerstwo oświaty, kuratoria szkolne i ci wszyscy, którym zdrowie młodzieży i dobro sportu leży na sercu. Krzyczymy SOS, bo dopływ młodych sił do szermierki jest ostatnim ratunkiem przed utratą opinii, jaką na arenie międzynarodowej posiadamy.

Nie chcę być gołosłownym. Widzę doskonale co dzieje się w światku szermierczym. Widzę równie dobrze, jak kapitan PZS, kpt. Segda. Co roku do pierwszego kroku szermierczego staje 30—40 zawodników, z których trzech otrzymuje ostrogi rycerskie w postaci awansu do klasy B. Te pierwsze kroki obserwuję od bardzo dawna i niewesołe mam po nich wspomnienia. Zwycięzcy — to przeważnie studenci pierwszych lat studiów, podchorążowie warszawskich szkół oficerskich, a czasem policjant lub „cywil". Są to chłopcy młodzi, pełni zapału i o niezłej technice. Wygrywają pierwsze zawody w dobrym stylu i... **giną dla szermierki.**

Dlaczego? Ot, po prostu ppor. X. otrzymuje przydział w jakiejś zagrzebanej Wólce, gdzie rozpoczyna swoją twardą służbę żołnierską, a pan posterunkowy musi stać po 12 godzin na ciężkiej służbie. Szermierce pozostają tylko studenci, ale i ci nie mają wiele czasu. Zgłaszają się do klubów, trenują rok, dwa i tworzą kadry przeciętnej polskiej B-klasy.

Skutek jest tak rażący, że czarna rozpacz ogarnia kapitana sportowego i nas razem z nim. **Przez 10 lat nie wychowaliśmy w Polsce** (prócz dwóch, trzech Ślązaków) **ani jednego szermierza,** a lista prawdziwych reprezentantów jest bardzo szczuplutka. Są to ci sami zawodnicy, którzy reprezentowali Polskę kilkanaście lat temu. Nie mamy żadnych rezerw i to jest główny powód do głośnego SOS.



Na planszy.

O roku ów, kto ciebie widział... — będą mówić o roku 1937 przyszłe pokolenia szermiercze, o ile związkowi uda się realizacja pięknych planów. A udać się powinna, bo PZS zrzesza ludzi zakochanych w szermierce i oddanych całym sercem temu pięknemu sportowi. Dobrą wolę udowodnili szermierze bardzo niedawno, zobowiązując się opłacać fechmistrzów z własnych, niezbyt zasobnych kieszeni, umożliwiając w ten sposób szermierzom zorganizowanie bezpłatnych treningów w gimnazjach warszawskich. Fechtmistrze zdobyli już młodzież w gimnazjum Lelewela, Zamojskiego, Staszica, I Miejskim, a stamtąd wyruszą na podbój sal gimnastycznych wszystkich szkół stołecznych. Praca nad porwaniem młodzieży dla szermierki wre już w Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie i korpusach kadeckich. Kierownictwo szkół powinno w pracy tej pomagać z takim sercem, jakiego przykład dało gimnazjum Zamojskiego, które ofiarowało szermierzom swoje piękne sale gimnastyczne, nie żądając za to żadnych zapłat. **Szkoły muszą być zdobyte dla sportu w jak najkrótszym czasie.**

Drugim rezerwuarem, z którego powinna szermierka polska czerpać swoje siły — to armia. W ubiegłym tygodniu obserwowałem walki na szpady podczas rozgrywek wieloboju o mistrzostwo wojska. Patrzyłem i cieszyłem się.

Uwaga panowie kierownicy WKS-ów! Macie w swoich rękach skarby i tych wam zmarnować nie wolno. Mając tylu młodych oficerów o dużym talencie szermierczym i wielkim zamiłowaniu do tego sportu, **Związek WKS-ów ma wielkie pole do popisu.** Czekamy!

Zbliża się dzień 11 grudnia, kiedy to do Frankfurtu wyjedzie reprezentacja Polski na mecz z Niemcami. Na rezultat tego spotkania z uwagą będą spoglądać szermierze całego świata, bo walka toczyć się będzie o wielką stawkę: — O tytuł **„trzeciej nacji szermierczej świata".** Niestety przed tak ważnym spotkaniem nie zorganizowano żadnego obozu treningowego. Związek szermierczy nie ma na to funduszów, a jedynym sprawdzianem formy reprezentantów są meldunki „mężów zaufania" ze Śląska, Łodzi i Poznania i mistrzostwa Polski, które będą rozegrane niebawem w Warszawie.

Czyżby nie znalazło się kilkuset złotych na organizację obozu przed tak ważnym dla sportu polskiego spotkaniem? Siły przeciwników będą bardzo wyrównane, a wynik może zależeć od staranności przygotowania do meczu. A w tym Niemcy nam na pewno nie ustąpią.

Czesław Ostankowicz.

KALIFORNIJSKI CZY NOŻYCOWY?

Jakim stylem można skoczyć 2 metry wzwyż? Kalifornijskim, czy nożycowym (wschodnio-amerykańskim)? Skoczkowie wzwyż muszą nad tym zagadnieniem poważnie się zastanowić w obecnym zimowym sezonie. Większość naszych ośrodków sportowych posiada hale, kryte, mniejsze lub większe, ogrzane lub zimne, — nie zawsze może zdatne do treningu biegów, lecz **do trenowania skoków zupełnie wystarczające.** Brak zawodów w zimie powinien być wykorzystany dla poprawy lub nawet **całkowitej zmiany stylu.**

Powszechnie przyjętymi są style kalifornijski, czyli Horine'a lub Osborna, i styl nożycowy, czyli Sweeney'a, z jego odmianą — grzbietowym.

W Stanach Zjednoczonych A. P. od lat 25 większość skoczków skacze kalifornijskim, natomiast poza Ameryką (Europa i Japonia) styl nożycowy jest o wiele częściej spotykany.

Do roku 1912, przez 20 lat rekord świata w skoku wzwyż należał do amerykanina (zresztą Yankesi skaczą stale najwyżej) Mike Sweeney'a — 1 m 97 cm. Sweeney skakał stylem **nożycowym** — od niego też przyjęła się nazwa tego skoku— „Sweeney jump". W roku 1912 Horine z Zeland Stanford University skoczył 1 m 98 cm sposobem dotychczas niespotykanym, stworzył nowy styl, nazwany kalifornijskim (Stanford University leży około Los Angeles). Od chwili wynalezienia tego nowego stylu, rekord świata, który przez 20 lat był nie do pobicia dla skoczków skaczących stylem Sweeney'a — **ulega ciągłej i stałej poprawie.** Już w roku 1914 Beeson skacze 2 m 01 cm. Po wojnie światowej Osborne podwyższa na 2 m 04 cm, potem Walter Marty w hali krytej, a Cornelius Johnson i Dawid Albritton na otwartym powietrzu skaczą 2 m 07 cm.

Obecny rekord świata w hali należy do Al Burke'a 2 m 08 cm i na otwartym powietrzu do Mel Walker'a — również 2 m 08 cm.

Wszyscy ci skoczkowie skakali stylem kalifornijskim.

Po Sweeney'u, jedynym wielkim skoczkiem w Ameryce, skaczącym stylem nożycowym, był Georg Spitz — skakał 2 m 03 cm. (Na Olimpiadzie w Berlinie wszyscy trzej Amerykanie zajęli też pierwsze 3 miejsca, skacząc stylem kalifornijskim, z których Albritton skakał **odmianą kanadyjską tego stylu.** Albritton zamiast prostować nogę wymachową ponad poprzeczkę, prostował nogę odbijającą przed przewieszeniem jej za poprzeczkę — i w tym samym momencie przenosił nogę wymachową za poprzeczkę — przechodził ponad poprzeczką leżąc brzuchem).

W Europie i Japonii nie ma prawie zupełnie dobrych skoczków, skaczących stylem kalifornijskim. Natomiast wszyscy skaczą nożycowym lub **grzbietowym.** Ponad 2 metry w Europie tym stylem (grzbietowym) skoczyli Kotkas (Finlandia) 2 m 03 cm — rekord Europy, Weinkoetz (Niemcy) 2 m, a w Japonii (nożycowym) Tanaka 2 m 01 cm.



Melvin Walker.

U nas, w Polsce, też przyjął się nożycowy. Pławczyk skoczył rekord Polski nożycowym. Garnuszewski (1 m 91 cm), Hofman (190), Kalinowski (186), Gierutto (186), skaczą tak samo, Chmiel (186) — grzbietowym. Bardzo nieliczni— Niemiec (186) i Semkowicz (180) skaczą kalifornijskim.

Styl w skoku wzwyż umożliwia skoczkowi zmianę ułożenia tułowia **z pionowego** w czasie rozbiegu, do **poziomego** w momencie przechodzenia przez poprzeczkę, a zatem osiągnięcie możliwie największego efektu swej pracy. Żadna część ciała, a przede wszystkim głowa i ciężkie barki, nie mogą być uniesione wyżej, aniżeli środek ciężkości naszego ciała.

Zmianę ułożenia tułowia z pionowego na poziomy nazywamy popularnie kładzeniem się. To kładzenie się może być więcej lub mniej poziome. W stylu kalifornijskim tułów będzie **równoległy do poprzeczki,** w nożycowym lub innym pod kątem prostym, lub zbliżonym do prostego.

Na całość skoku wzwyż jakimkolwiek bądź stylem składa się:

1) wyprost nogi odbijającej, który wespół z wymachem nogi zamachowej unosi skoczka do góry — daje wysokość — i



Tanaka.

2) wyprost nogi zamachowej — zmienia płaszczyznę ułożenia tułowia z pionowego na poziome.

W stylu nożycowym początek kładzenia się zapoczątkowany jest skrętem stopy **do środka** i wyprostem nogi zamachowej, z jednoczesnym opuszczeniem ramienia (ramion) w dół. Jednocześnie następuje uniesienie ugiętej nogi odbijającej ze skręconą stopą **na zewnątrz.**

Zatem noga zamachowa:

1) skręca i kładzie tułów — i

2) oddala biodra od poprzeczki.

Noga odbijająca:

1) unosi biodra do góry.

Ruch skrętowy nogi zamachowej jest zapoczątkowany z palców stopy, ruch unoszący nogi odbijającej — z kolana (noga ugięta w kolanie).

W stylu kalifornijskim mamy tak samo pracę nogi odbijającej i zamachowej w odniesieniu do tułowia i bioder.

Wyprost nogi zamachowej w dół za poprzeczkę, z lekkim skrętem stopy do wewnątrz i ściągnięciem palców stopy na siebie — kładzie tułów (jednocześnie kładzenie się jest zapoczątkowane przez opuszczenie ramienia w dół po stronie nogi odbijającej). Nogę odbijającą w międzyczasie ugina się i podudzie nogi odbijającej przylega do kolana (pod kolana) zamachowej. Lecz noga odbijająca nie pozostaje pasywną — wykonywa pewien ruch — kolano opuszcza się w dół i na zewnątrz; przez ten ruch osiągamy całkowity wyprost w stawie biodrowym i oddalamy biodra od poprzeczki. Cel ruchów nogi odbijającej i zamachowej jest zatem inny.

Noga zamachowa:

1) skręca i kładzie tułów,

2) unosi biodra do góry.

Noga odbijająca:

1) oddala biodra od poprzeczki.

W czym tkwi **wyższość stylu kalifornijskiego** nad innymi? Przede wszystkim:

1) kierunek pracy nogi zamachowej jest **zgodny z kierunkiem skoku** (w stylu nożycowym — przeciwnie).

2) tułów znajduje się w najwygodniejszym ułożeniu w stosunku do nogi odbijającej. Jest **całkowite wykorzystanie odbicia i wymachu.**

3) odbicie następuje bliżej do poprzeczki, aniżeli w innych stylach. Tak samo lądowanie. **Krzywa lotu najkrótsza.**

4) Ułożenie tułowia jest **najbardziej poziome.**

Zdaniem wszystkich fachowców świata, należy dążyć do nauczania przede wszystkim stylu kalifornijskiego. Amerykański przykład mówi zresztą wyraźnie, że ten styl daje **najlepsze wyniki.** Są skoczkowie, którym styl kalifornijski „nie leży". Oczywiście mogą wtedy skakać innym.

Na podstawie obserwacji naszych skoczków, wadami najczęściej spotykanymi w stylu nożycowym są:

1) niewykorzystanie momentu lotu — unoszenia się. Zbyt wczesny wyprostno-skrętowy ruch nogi wymachowej i unoszącej biodra nogi odbijającej (Gierutto).

2) unoszenie nogi odbijającej — wyprostowanej (Hoffman), choć podobno tak skakał Georg Spitz. Należy jednak dążyć do unoszenia nogi odbijającej — ugiętej — większa obszerność ruchu.

3) zbyt niskie unoszenie nogi odbijającej (strącanie poprzeczki — Garnuszewski, Kalinowski).

4) ruch skrętowy i wyprostny nogi zamachowej następuje za późno — po osiągnięciu już maksymalnego punktu wzlotu. Wówczas wszelkie ruchy nic dać nie mogą. W ten sposób skoczek często ląduje w pozycji z nożyc.

Jeśli chodzi o naszych nielicznych skoczków stylem kalifornijskim — to u wszystkich brak jest jakiegokolwiek ruchu nogi odbijającej.

Noga odbijająca, po wykonaniu odbicia zakończyła swoją pracę — mówią. Lecz jej rola jeszcze się nie skończyła. Noga odbijająca powinna tak samo współdziałać podczas przechodzenia ponad poprzeczką.

Stanisław Petkiewicz.

PRZEDSEZONOWA ZAPRAWA NARCIARSKA DLA KOBIET

Przy intensywnej pracy zawodowej, przy absorbujących zajęciach domowych, nie mamy może zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad zagadnieniem fizycznego przygotowania naszego układu kostno-mięśniowego, serca i płuc do sportu narciarskiego. Może żaden inny sport nie stawia nam **tak dużych wymagań psychomotorycznych** — jak właśnie narciarstwo. Jakże częste są wszelkiego rodzaju uszkodzenia: skręcenia, zwichnięcia, złamania — zwłaszcza u kobiet. Czym to tłumaczyć? Otóż jest rzeczą oczywistą, że specjalnie narciarstwo nastręcza bardzo wiele okazyj do urazów mechanicznych i że ulegają im niejednokrotnie dobre i zaawansowane narciarki. W większości jednak wypadków są one udziałem początkujących adeptek, które idąc za ślepym pędem mody, zaciągają się w szeregi narciarskie „na dziko", zupełnie **nie przygotowane fizycznie** do tego sportu. Mam na myśli oczywiście te kobiety, które ograniczając swe zainteresowania tylko do narciarstwa, w okresie letnim i jesiennym trwają w zupełnej **bezczynności sportowej.**

Jak więc powinno wyglądać przygotowanie mięśniowe przedsezonowe każdej narciarki, tak początkującej, jak i zaawansowanej, która chce **rozpocząć racjonalnie sezon** w dobrej formie.

Przede wszystkim należy uczęszczać systematycznie na **gimnastykę,** o ile możliwe najlepiej na tzw. suchą zaprawę narciarską, którą organizują w większych miastach Okręgowe Ośrodki WF, względnie Okręgowe Związki Narciarskie. Ćwiczenia takie, prowadzone pod fachowym kierunkiem, nie ograniczają się tylko do samej gimnastyki, ale również prowadzą zaprawę w terenie, a więc **marsze i marszobiegi na przełaj.** O ile sucha zaprawa nie jest organizowana w danym mieście, uczęszczanie na gimnastykę lub gry sportowe, które prowadzą kluby sportowe, stowarzyszenia — jak Zw. Strzelecki, Sokół itp. — może również dać pożądane przygotowanie mięśniowe. Odnośnie zaś marszów terenowych, można je bardzo łatwo organizować we własnym zakresie. Należy więc zacząć od marszów raz w tygodniu, najlepiej w niedzielę przed południem, wtedy bowiem każda pracująca kobieta jest przeważnie wolna od zajęć. Pierwszy taki wypad **nie powinien trwać dłużej jak 2 godziny** — około 10 km, każdy następny zwiększać o 3 — 5 km i nieco wzmagać tempo, tak, aby czas przewidziany na przebycie (średnio) jednego km nie przekraczał 10 minut. Marsze dłuższe niż 25—30 km w jednym dniu, dla celów suchej zaprawy narciarskiej dla kobiet **nie są wskazane.** Korzystnym byłyby raczej wymarsze w teren 2—3 razy tygodniowo, o ile warunki pracy na to pozwolą, oraz codzienne 10-minutowe ćwiczenia gimnastyczne.



W górach!

Przygotowując się w ten sposób systematycznie przez 2—3 miesiące poprzedzające sezon narciarski, doprowadzimy do takiego poziomu nasze usprawnienie, że pierwsze wymarsze na nartach nie będą nas wyczerpywały do ostatnich granic (jak to się dzieje z reguły u osób początkujących). Ponadto, mając wzmocniony i uelastyczniony nasz układ kostno-mięśniowy, łatwiej przyswoimy sobie trudne i wymagające dużego opanowania psychofizycznego — ewolucje narciarskie. Dla dobrego zaś samopoczucia początkującej narciarki, ma to olbrzymie znaczenie. Wiemy bowiem, że jeśli coś przychodzi nam z łatwością, wzrasta w nas zapał i ochota do kontynuowania i doprowadzenia do doskonałości, jeśli natomiast nie robimy postępów — jakakolwiek by to była dziedzina, a więc i sportowa — zrażamy się i szybko zniechęcamy. A do narciarstwa **nie wolno nam się zrażać,** ma ono bowiem olbrzymie wartości, ma tak bardzo dodatni i niewątpliwy wpływ na zdrowie.

Łukowska Alina.

PÓŁ KROKU NAPRZÓD — KROK W TYŁ

Jeżeli spojrzeć — z perspektywy ostatnich kilku lat — na problem rozwoju kolarstwa w Polsce, widzimy, że linia tego rozwoju biegnie zygzakami **z wyraźną tendencją ciążenia w dół.** Nagłe, nieliczne odskoki ponad stale obniżający się poziom, są jak fajerwerki, szybko gasnące na oczach zawiedzionych obserwatorów.

Aby przeprowadzić ścisłą analizę tej oscylacji, musimy wprowadzić rozgraniczenie pomiędzy kolarstwem szosowym i torowym, gdyż konkurencje te kroczą odmiennymi drogami rozwoju. Zajmiemy się najpierw rozpatrzeniem przyczyn upadku kolarstwa torowego, które są zarazem **podstawowymi przyczynami zahamowań w rozwoju całego kolarstwa.**

Za podstawę do analizy musimy z konieczności wziąść życie Dynasów, bo tam koncentrowało się całe torowe kolarstwo polskie.

A więc okres prosperity: poczynając od roku 1924, kiedy to kolarstwo polskie po raz pierwszy wchodzi na arenę zmagań międzynarodowych, zajmując drugie miejsce w wyścigu drużynowym na Olimpiadzie Paryskiej; następnie, po przez lata stałego rozwoju, przybiera **punkt kulminacyjny w roku 1929.** Są to lata poważnych sukcesów międzynarodowych (najlepszy czas na 200 m Koszutskiego na Olimpiadzie Amsterdamskiej), poszczególnych zwycięstw naszych zawodników nad mistrzami zagranicznymi (zwycięstwo Koszutskiego nad mistrzem świata Mazairakiem w roku 1929). Jest to również okres wzrastania zainteresowania społeczeństwa sportem w ogóle, a w szczególności kolarstwem, które odgrywało wówczas wybitną rolę w sporcie polskim. Tłumy widzów wypełniają trybuny Dynasów. Przeciętna ilość widzów na poszczególnych imprezach stale utrzymuje się w granicach 3—4 tysięcy, dochodząc na wyjątkowo interesujących imprezach **do 15 tysięcy** (zawody z udziałem motocyklowego mistrza świata Vertui). Forsa płynie szerokim strumieniem do kasy Towarzystwa Cyklistów. Działacze sportowi — notabene skądinąd wielce sympatyczni panowie — zacierają ręce radośnie. Po każdych zawodach urządza się wystawne bankiety, strzelają korki szampana...



Na torze.



Jerzy Koszutski i autor.

W tym czasie na widownię wkraczają wielkie **„primadonny" sportowe,** które są po części magnesem, ciągnącym tłumy widzów na zawody. Zaczynają się pretensje, targi o pieniądze. Czterysta zł za start, za kilkunasto sekundowy wysiłek, staje się za mało. Zaczynają się nieporozumienia zawodników z organizatorami. „Primadonny" na pół godziny przed startem uciekają z Dynasów. Publiczność „nabrana" gwiżdże...

Powtarzające się coraz częściej historie z nieobecnością zapowiedzianych „gwiazd" oburzają widzów, których ilość **stopniowo topnieje.** Pociąga to za sobą zmniejszenie się dochodów. Sprzeczności pomiędzy żądaniami „gwiazd" a wpływami organizatorów zaostrzają się coraz bardziej. Wreszcie, „primadonny" rejterują ze sportu „amatorskiego", przechodząc oficjalnie na zawodowstwo, lub w pełni formy porzucając kolarstwo. Publiczność przestaje się powoli interesować wyczynami drugoklasowych zawodników. Na Dynasy przychodzi już tylko **mała grupka 200—300 entuzjastów.** Towarzystwo Cyklistów ubożeje, popada w długi, nie płaci czynszu dzierżawnego. Prawdopodobnie przyśpiesza to eksmisję Towarzystwa, parcelację Dynasów i — zburzenie świetnego toru. Smutny finisz kolarstwa torowego.

*

Największe nasilenie zainteresowania **kolarstwem szosowym** przypada na okres 1928/29, w których to latach zorganizowano z inicjatywy i przy pomocy „Przeglądu Sportowego" wyścigi dookoła Polski. Imprezy te mają kolosalny wpływ na zainteresowanie się mas — nie tylko kolarstwem, ale w ogóle sportem. Wyścig, biegnący przez wszystkie większe ośrodki oraz zapadłe wsie i miasteczka, **budzi szaloną ciekawość tłumów,** których ciasne szpalery ciągną się wzdłuż olbrzymiej trasy. Od owej chwili, asami kolarstwa polskiego są już tylko szosowcy. Popularność ich starają się wykorzystać „działacze" dla podźwignięcia podupadłego kolarstwa torowego. Ściągają ich na tor. Wprowadza to pewne ożywienie na Dynasach, lecz nie powstrzymuje już bankructwa. Przy tym, niektórzy zawodnicy demoralizują się braniem „startowego". Porzucają szosę, idą śladami swych „wielkich" poprzedników, chcą uchodzić za „gwiazdy", lecz nie wywołuje to już tego efektu co dawniej. Frekwencja widzów nie podnosi się na tyle, by organizatorzy mogli ich forytować.

Tymczasem na szosie ożywienie wolno, lecz stale wzrasta. W dużej mierze przyczyniają się do tego **międzypaństwowe mecze z Niemcami na trasie Berlin — Warszawa.** Pojawiają się od czasu do czasu nazwiska asów szosowych. Ilość uczestników w poszczególnych wyścigach wzrasta.

Nie jest to jednak rozrost masowy. W cyfrach wyraża się to zwiększeniem o kilkudziesięciu zawodników w większych imprezach.

Czym tłumaczyć tak słaby napływ nowych sił do kolarstwa?

Jest rzeczą wiadomą, że sport zaczyna uprawiać młodzieniec samorzutnie, wprost — z potrzeby fizjologicznej. Nadmiar energii musi znaleźć jakiekolwiek ujście. Wyładowaniom tym powinno jednak towarzyszyć **uczucie zadowolenia,** które można osiągnąć jedynie przy pomocy rywalizacji. Otóż, jeżeli weźmiemy pod uwagę rozwój sportowy kolarza — to rozpoczyna on pierwsze kroki od wyścigów z kolegami przy każdej możliwej okazji: czy to jeździe do szkoły, na spacer, lub na wycieczkę. Minięcie na szosie wieśniaka śpieszącego do miasta, lub robotnika do pracy, daje początkującemu sportowcowi wiele zadowolenia. Toteż — rzadka u nas sposobność — wyścig dla niestowarzyszonych — gromadzi zazwyczaj setki młodych zapaleńców. Z tych — kilku pierwszych, niewątpliwie utalentowanych, wyłapują fabrykanci rowerów do swojej „stajni", reszta, jako zawodnicy — ginie, marnuje się. Część z nich czeka na okazję takiego samego wyścigu, część zaś dorastając — zadawalnia się spacerami lub dłuższymi wycieczkami.



Na szosie.

Dla przykładu przytoczę tu dzieje wyścigu dla niestowarzyszonych, zorganizowanego w roku bieżącym przez oficjalny organ PZ Kol. dwutygodnik „Sport Kolarski".

Do ogłaszanego na początku sezonu wyścigu zgłosiło się przeszło 400 kolarzy. Po wielu zmianach terminu, wyścig odbył się w połowie lata. Jeszcze po kilku miesiącach widziałem grupki uczestników tego wyścigu stojących przed lokalem organizatora w oczekiwaniu na wynik obliczeń sędziowskich. A więc **cały sezon sportowy, sześć miesięcy! — zużyto na wyładowanie nadmiaru energii 400 młodych zapaleńców** w wyścigu na 25 kilometrów!

A czy sądzi kto, że zainteresowano się choćby kilkunastu pierwszymi? Czy był ktoś z jakiegokolwiek klubu, czy namawiał, aby się taki dziki kolarz zorganizował, wstąpił do klubu gwarantującego mu opiekę lekarską, systematyczny trening? Nie, **nie było nikogo.** A przecież z tej masy 400 kolarzy można by zorganizować armię doskonałych zawodników. Przyjmując, iż w tej liczbie było tylko 10% talentów, czyż i tak nie jest to ilość większa od obecnej liczby czołowych zawodników?

Zorganizowanie, wciągnięcie do czynnego uprawiania sportu takiej masy młodych zawodników było by nie tylko poważnym zastrzykiem, zasilającym szeregi zawodnicze, ale mogło by zapoczątkować — przy izolacji od „starszych mistrzów" — **prawdziwe amatorstwo w sporcie kolarskim.** Niestety, nikt się nie pokwapił z „działaczy" kolarskich. Nie tylko teraz, ale i w okresie prosperity na Dynasach nie uroniono z wielkich wpływów jednej złotówki na **wyszkolenie młodych, nowych zastępów.** Przeciwnie, gromady obdartych entuzjastów, podpatrujących jak „mistrzowie się ścigają", odpędzano od szpar i dziur parkanu dynasowskiego. Niestety, mistrzowie się skończyli, a rezerwuaru młodego narybku nie było. I oto przyczyny upadku!

Kluby kolarskie w dalszym ciągu zachowują bierną postawę oczekiwania na inwencję samych zawodników. Piękne hasło wszystkich gałęzi sportu polskiego — **„propaganda rozwoju w szerz"** — nie trafiło, jak dotąd, do klubów kolarskich.

Zygmunt Sobolewski.

AZS-y STRACIŁY RACJĘ BYTU?

Artykuł niniejszy drukujemy jako dyskusyjny.

Redakcja.

— Źle się dzieje w sporcie polskim!

Wołania tego nie zdołają przygłuszyć zachwyty nad triumfami piłkarzy, stwierdzanie postępów w tabelach „najlepszych wyników lekkoatletycznych", rozpamiętywanie takich czy innych sukcesów na arenie międzynarodowej.

Nad nieustannymi przejawami chamstwa na boiskach, wypadkami znieważania sędziów, nad zakulisowymi gierkami klubowych dyplomatów tak łatwo do porządku dziennego przejść nie można...

Zwykło się mówić, że **poznanie przyczyn choroby jest połową jej wyleczenia.** Znane są powszechnie przyczyny zła w naszym sporcie, ale na uzdrowienie jakoś się zanadto nie zanosi... Wiemy wszyscy, że to **wybujały kult rekordu i mistrzostw** prowadzi młodzież na manowce, ale nie możemy się zdobyć na ujęcie go w pewne karby...

— Rekord jest bodźcem do pracy, — twierdzą wyznawcy tego kultu, — zwycięstwa nad przedstawicielami zagranicy są środkiem propagandy narodowej, mistrzostwa podnoszą poziom sportu!

Owszem, zgoda, ale te hasła były dobre 10 lat temu, kiedy sport nasz był jeszcze w powijakach i wymagał zastrzyków wzmacniających. Obecnie, gdy ogień pali się pełnym płomieniem, nie należy podsycać go benzyną, a trzeba wreszcie zacząć **piec przy nim pieczeń, dla której został wzniecony...**

Polskie kluby sportowe można podzielić na dwie kategorie.

Jedne skazane są na samodzielną walkę o byt. Istnienie swe opierają na **dochodach, uzyskanych z organizowanych przez siebie widowisk.** Siłą więc rzeczy muszą się starać o asów, hodować rekordzistów, trenować zespoły mistrzowskie i nie mogą obarczać się balastem miernoty. Wcale nie leży w ich handlowym interesie, aby wszyscy obywatele kraju dobrze strzelali czy biegali, albo żeby drużyny konkurencyjne były silniejsze od ich zespołów. One pragną zgromadzić w swych szeregach tych najlepszych z najlepszych, a **reszta je nie obchodzi!!**

To im ostatecznie wolno, można się z tym do pewnego stopnia pogodzić.

Kluby te nazwijmy zawodowymi, jako, że od naprawdę zawodowych krok tylko je dzieli, jeśli dzieli rzeczywiście...

Inne kluby to pocztowe, kolejowe, czy inne przysposobienie wojskowe, to kluby fabryczne, to wreszcie kluby akademickie lub wojskowe. Są to więc kluby mocne tym, że byt swój opierają o istnienie poczty czy kolei, tej czy innej fabryki, lub wreszcie są **na utrzymaniu społeczeństwa.**

Czy te kluby mogą i powinny stawać do konkurencji z klubami zawodowymi? Czy też jak one mają **dbać tylko o wybrańców,** ściągać rekordzistów na posady skąd się da, czy też mogą urządzać płatne widowiska?

Jedynie tylko kluby fabryczne, jeżeli są na utrzymaniu fabryki, podporządkowując się egoistycznym celom swych chlebodawców, dla reklamy fabryki mają prawo konkurować z klubami zawodowymi. Natomiast wszystkie inne, występując pod hasłem **pracy nad fizycznym usprawnieniem ogółu członków** środowisk, w jakich powstały, winny spełniać tylko to swoje zadanie.

— A czy je spełniają?

— Niestety, nie! Zamiast uprzystępniać gimnastykę, pływanie czy inne ćwiczenia wszystkim swym członkom, również przede wszystkim myślą o jak najlepszym wyszkoleniu **zespołów reprezentacyjnych!**

Weźmy najcharakterystyczniejszy przykład — zrzeszeń akademickich.

— Czym są i jakie mają zadania i cele AZS-y?

Odpowiedź na to pytanie daje obserwacja oraz ostatnio zamieszczone w „Sporcie Polskim" sprawozdanie p. W. Kocaya pt. „O czym dyskutował zjazd delegatów AZS?"

Obserwacja poucza, że jedyną ambicją AZS-ów było odgrywanie jak najpoważniejszej roli w walkach z klubami zawodowymi, oraz jak najgodniejsze reprezentowanie barw polskiego sportu akademickiego zagranicą. Zaś ze sprawozdania p. Kocaya dowiedzieliśmy się, że zjazd pochwalił tego rodzaju działalność i wydał w tym duchu dyrektywy na przyszłość. Że AZS-y nie chciałyby zrezygnować z nieakademików, gdyż podcięło by to finansowe możliwości egzystencji. Wreszcie dowiedzieliśmy się o szeregu „ubolewań na brak zrozumienia...", żalów na obcinanie subwencji... itp. oraz zaznajomiliśmy się z treścią szumnej rezolucji, która dałaby się streścić w jednym zdaniu, że: **sprawą wychowania fizycznego ogółu młodzieży akademickiej winny się zająć... uczelnie,** zaś obozy letniskowe winny być usportowione, a urządzenia sportowe w domach akademickich — oddane do dyspozycji AZS-ów...

AZS-y mają piękną tradycję... Należąc w znacznej części do najstarszych klubów — były pionierami sportu w Polsce Odrodzonej. — Ale **czasy pionierstwa już minęły.** Teraz nadszedł okres pracy dla lepszego jutra, pracy cichej, pracy u podstaw.

AZS-y w obecnej swej formie straciły już rację bytu! Ostatni zjazd delegatów wykazał całkowite ich ubóstwo ideowe i nieznajomość zadań, jakie na nich ciążą...

Nikt nie oczekuje od AZS-ów, aby monopolizowały wszystkie rekordy, aby zdobyły wszystkie mistrzostwa Polski i świata. — Oczekuje się, by naprawdę rozpoczęły wreszcie pracę nad **uzupełnianiem braków w fizycznym rozwoju szarej braci studenckiej...**

We wzmiankowanej wyżej rezolucji AZS-y powołują się na przykład YMCA. O właśnie, w tego rodzaju instytucje, współdziałające ściśle z Bratnimi Pomocami, winny się jak najszybciej przekształcić AZS-y! Tak jak ona winny się obo-

jętnie — broń Boże wrogo! — ustosunkować do czystego sportu zawodniczego. Całą swą energię winny poświęcić **ogółowi akademickiemu.**

A dotychczasowi mistrzowie AZS-ów dadzą sobie radę! Ich usprawniać już nie trzeba! Jeśli będą chcieli — sami założą sobie klubiki czysto sportowe, podobne do tych, jakie istnieją przy YMCA, albo pójdą tam, gdzie znajdą ujście dla swych ambicyj sportowych. Ale takich klubików nie należało by otaczać cieplarnianą **opieką ze szkodą dla mas!**

Bo tylko o masach — powtarzam — winny by myśleć AZS-y. Na przykład na początek należało by wywalczyć po jednej sali w każdej uczelni, gdzie by można było zorganizować w godzinach rannych gimnastykę, a w wieczornych — zaprawę pięściarską, walkę wręcz, gry sportowe. Ale nie dla celów sportowych, nie dla wydoskonalania uzdolnionych jednostek, a po prostu dla dania sposobności do rozruszania się każdemu studentowi zawsze kiedy chce i kiedy może. W lecie można by zorganizować kursy pływackie — też dla wszystkich. I może by się wtedy udało przeprowadzić ustawę, że nie może dostać dyplomu ukończenia wyższej uczelni ten, kto choć czyta, lecz pływać nie potrafi...

Na takie cele nie obcinano by chyba zbytnio subsydiów...

Taka rewolucyjna zmiana frontu, śmiałe i męskie zerwanie z obecnie panującym szablonem — musiało by wywołać wielkie wrażenie, **zrobić wyłom w dotychczasowych poglądach i dało by przykład** tym różnym stowarzyszeniom, które w braku innych wzorów małpują zawodowe kluby sportowe. I AZS-y stały by się znowu pionierem nowej (a właściwie starej!) idei z korzyścią dla sprawy. Przyczyniły by się walnie do walki ze złem w sporcie... A to chyba cenniejsze od laurów na międzynarodowych akademickich mistrzostwach Polski w narciarstwie, które tyle subsydiów pochłoną!

Wiktor Kwast.

SYLWETKI

HALINA KONOPACKA-MATUSZEWSKA

Na kilka dobrych lat przed Igrzyskami w Amsterdamie (1928 r.), znali ją wszyscy narciarze z całego Podhala. Wysoka, gibka sylwetka zjawiała się tak często w górach, przybrana w czerwony kostium narciarski. „Czerwona kobieta". Cały warszawski A. Z. S., którego była członkinią, zwał ją dla skrótu **„Czerbietą"**. Ta „Czerbieta" — to Halina Konopacka, którą „odkryto" właśnie na nartach. Począwszy od 1924 roku, Konopacka zamienia narty na lekką atletykę i osiąga kolejno doskonałe wyniki. Wspaniałe warunki fizyczne pozwalają jej zdobywać szereg tytułów mistrzowskich kraju — zwłaszcza w rzutach. I tu kolejne lata przynoszą rezultaty zdumiewająco szybko idące w górę. Konopacka zawzięcie trenuje, jest wszechstronna: biega, skacze, a nade wszystko ciągle rzuca—to kulą, to oszczepem, ale najdalej dyskiem. Metrów wciąż przybywa: 28 — 31 — 33 — 37 — 39... wreszcie w 1928 roku przychodzi Olimpiada w Amsterdamie. Garstka naszych reprezentantów i reprezentantek jedzie. Nie po laury, nie po zwycięstwa, nikt nawet nie śnił o tym, bo przecież sport polski taki był jeszcze młody, ale żeby czegoś się nauczyć, coś zobaczyć. I nagle dysk wypuszczony z pasją z ręki wysokiej, smukłej Polki ląduje w granicach czterdziestki. Chwila napięcia i oczekiwania, chwila strasznie długa, a potem ogłaszają wynik — 39 metrów 62 cm. Mistrzostwo Olimpiady i rekord świata ma Polka — Halina Konopacka! Z mgłą łez na oczach, garstka Polaków, a wraz z nią stutysięczny tłum, słucha stojąc Mazurka Dąbrowskiego. **Pierwszy laur olimpijski dla Polski — zdobyła kobieta.** Wiwatom nie ma końca. Towarzysze unoszą Konopacką na rękach. Chwila wielka i niezapomniana. A potem powrót do kraju i znowu trening, znowu zawody i praca nad sobą.

Zwycięstwo i laur olimpijski nie zmieniły tej prostolinijnej, szczerej natury. Zawsze pogodna, zawsze wesoła, koleżeńska, lojalna w walce i przystępna, potrafiła w ludziach stykających się z nią wzbudzać wielki dla siebie szacunek, a jednocześnie rozbrajać życzliwością. Zwycięstwo i sukces każdego sportowca — Polaka, był jej tak drogim, że cieszyła się nim na równi ze zwycięzcą, dzięki czemu otoczenie wielbiło ją. Nie można jej było nawet zazdrościć powodzenia i zaszczytów, gdyż nikt bardziej niż ona godnym ich nie był. Wreszcie po paru latach, powoli zaczęła się wycofywać ze sportu. Raz po raz powtarzano inne nazwisko świetnie zapowiadającej się polskiej dyskobolki. Jeszcze jedne mistrzostwa, jeszcze jedno zwycięstwo o centymetry, wywalczone niebywałą ambicją, a potem, odchodząc od czynnego uprawiania sportu — powiedziała: cieszę się, że mistrzostwo świata w dysku **składam w ręce drugiej Polki.** I choć jako widz tylko — nie opuszcza żadnej imprezy sportowej, biorąc w niej żywy udział.

Halina Konopacka to piękna i szlachetna sylwetka, godnie imię Polski rozsławiająca. Przykład wytrwałej i ambitnej, a zawsze tak cudownie prostolinijnej sportsmenki.

Trzeba tu również zaznaczyć, że obok wielkich zasług dokonanych przez propagandę polskości zagranicą, do której niewątpliwie przyczyniły się jej świetne zwycięstwa w sporcie, znacznie już wcześniej, jako młodziutka dziewczyna, pełniła Konopacka **czynną służbę dla Polski w szeregach P. O. W.**

Obecnie zasiada w zarządach kilku organizacyj i stowarzyszeń kobiecych, pracując społecznie, zyskując sobie zaufanie, podziw i szacunek. Nie zaniedbuje również utrzymywania własnej kondycji fizycznej — zawsze młoda, zawsze pełna entuzjazmu dla sportu, uważająca sport za najlepszą szkołę charakteru. I choć dysk zamieniła na rakietę — na zawsze pozostanie w pamięci **pierwszą Polką, której głowę — przyozdobił laur olimpijski.**

Maria Malanowska.



Konopacka-Matuszewska w towarzystwie Walasiewiczówny.

SZYBOWIEC.

Świt wstał już...
A hen — na szczycie zielonego zbocza
sperlonych rosą wzgórz...
za opaloną mgłą...
spełnia się baśń prorocza!
Ikarowe skrzydła śnią!...

Poranny wiatr —
jak lis na zbocza się wkradł...

Budzi się młódź skrzydlata...
w lot ruszy wnet...
na wichru wskoczy grzbiet!

Już wzlata
w podbój przestworzy!
Upojny lot ich nie trwoży!

Zapadły orły wśród skał...
Szybowiec z wichrem się zwarł!
W sinej głębinie
z puszystym szumem płynie...
na wietrzne rwie się wyże
ku słońcu bliżej!

Do stóp mocarny wiatr wprzągł —
junacki zatoczył krąg
i z orlą pychą
w dal płynie cicho...

Hej! Służ mu wietrze! Służ!
Przewrotny duchu burz —
coś otulać i pieścić wciąż gotów —
lub zdruzgotać w swych wirach wśród grzmotów!
Wzbij ludzkie ptaki — wchłoń —
w podniebną toń!

Ludwik Jaromir.

FINAŁ AFERY PARYSKIEJ

Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej zajął się energicznie sprawą rzekomego podpisania przez kilku czołowych naszych piłkarzy kontraktów, zobowiązujących ich do występowania w barwach francuskiego zawodowego klubu „Racing" z Paryża. W wyniku przeprowadzonego śledztwa prezes PZPN płk. Glabisz wygłosił przez radio oświadczenie, które w najistotniejszych punktach brzmiało następująco:

— Wilimowski i Góra odłączyli się od drużyny w poniedziałek wieczór, a wrócili w stanie podchmielonym we wtorek o 7-ej rano. Byli w „Racing Clubie", później — już sami, bez przedstawicieli tego klubu, w różnych nocnych lokalach. Pertraktacje co do przejścia na zawodowstwo Wilimowski prowadził z „Racing Clubem" jeszcze przed wyjazdem do Francji. Od kogo wyszła inicjatywa, stwierdzić się nie dało. **Ani Wodarz, ani Piontek żadnego udziału w tych pertraktacjach ani w nocnej eskapadzie swych kolegów nie brali. Ani Góra, ani Wilimowski żadnych deklaracyj nie podpisywali** i zadatków nie brali. Po zorientowaniu się, że wyjazd do Francji byłby niemożliwy wobec konieczności odbycia służby wojskowej, **piłkarze projektu zaniechali.** Kierownictwo drużyny żadnej winy nie ponosi. PZPN nie może wyciągać żadnych konsekwencji w stosunku do piłkarzy za to, że chcieli zdobyć lepsze warunki bytu, wyraża jednak żal, że znaleźli się w reprezentacji piłkarskiej ludzie, którzy dla lepszych zarobków potrafiliby zrezygnować z zaszczytu reprezentowania barw polskich.

Wilimowski i Góra zostali przez zarząd PZPN ukarani naganą za nieodpowiednie zachowanie się.

Dodać należy, że Wilimowski z własnej inicjatywy zjawił się w PZPN, oświadczając ze łzami w oczach, że głęboko żałuje swego niewłaściwego postępowania i solennie obiecuje poprawę.

Sprawa została w ten sposób — przynajmniej jeśli chodzi o czynniki oficjalne — ostatecznie zamknięta, co, oczywiście, nie oznacza, by nie była jeszcze przez czas dłuższy tematem wielu rozmów i rozważań.

Warto na marginesie podkreślić, że „Polskie Radio" — wykazując się w tym wypadku wybitnym wyczuciem aktualności — zainstalowało mikrofony na sali posiedzeń PZPN, tak, że uchwały jego mogły być przez płk. Glabisza podane do wiadomości publicznej bezpośrednio po ich powzięciu.



Płk. Glabisz i ppłk. Żołędziowski wśród graczy Śląska.



Z narodowego biegu na przełaj.

TYDZIEŃ po tygodniu

Marszałek Edward Śmigły Rydz wystosował następujące pismo do Polskiego Związku Piłki Nożnej:

„Zwycięskiej ekipie przesyłam gorące życzenia z powodu odniesionych zwycięstw i pełnego ambicji, a tak skutecznego reprezentowania sportu polskiego wobec obcych, w przeciągu bieżącego roku. Zwycięstwa jednak obowiązują do jeszcze większych wysiłków".

* * *

Na Stadionie WP w Warszawie rozegrany został finałowy mecz piłkarski **o puhar Polski im. Pana Prezydenta RP** pomiędzy **Śląskiem i Krakowem,** zakończony zdecydowanym **zwycięstwem Śląska** w stosunku **5 : 1 (2 : 0).**

Śląsk przeważał przez cały niemal czas gry i zwyciężył zasłużenie, choć może w zbyt wysokim stosunku.

Dla zwycięzców bramki zdobyli Cebula i Wiechoczek po 2 oraz God, a dla Krakowa — Bator.

*

Jako przedmecz zawodów Śląsk — Kraków odbył się finał **o mistrzostwo Polski juniorów pomiędzy Wisłą (Kraków) i Pogonią (Lwów),** zakończony zasłużonym **zwycięstwem Wisły w stosunku 1 : 0 (1 : 0).** Jedyną bramkę dla Wisły zdobył Obtułowicz II.

W pierwszej połowie gra była równorzędna, po przerwie Wisła przeważała.

*

W niedzielę rozegrany został w Warszawie **XII Narodowy Bieg na przełaj** na dystansie około **6 km.**

Pierwsze miejsce zajął po zaciętej walce z rewelacyjnym Flisem z Lublina **Noji,** w czasie 22 : 06,6, 2) **Flis** (Lublin, 3) **Soldan** (Kraków), 4) Wasilewski (Włocławek), 5) Bodal (Warszawa), 6) Szyperski (Toruń).

Startowało 70 zawodników. Dzięki trzem zwycięstwom (1934, 36 i 37 r.) Noji zdobył na własność puchar ofiarowany przez red. **„Raz Dwa Trzy".**

*

W Krakowie rozegrany został **ostatni** w sezonie **mecz ligowy** pomiędzy Wisłą i Amatorskim KS z Chorzowa, zakończony zdecydowanym **zwycięstwem Wisły** w stosunku **5 : 2 (1 : 0).**

Drużyna Wisły grała b. dobrze, szczególnie w linii napadu.

Bramki dla Wisły zdobyli Łyko, Artur (2), Ogrodziński i jedna samobójcza, a dla AKS-u Wostal i Piontek z karnego.

*

Ostateczna tabela ligowa przedstawia się następująco:

1) **Cracovia** 26 pkt, st. br. 43 : 16.
2) **Amatorski KS** 24 pkt, st. br. 37 : 22.
3) **Ruch** 23 pkt, st. br. 46 : 29.
4) **Warta** 20 pkt, st. br. 40 : 36.
5) **Wisła** 19 pkt, st. br. 36 : 23.
6) **Pogoń** 19 pkt, st. br. 25 : 23
7) **Warszawianka** 18 pkt, st. br. 34:44.
8) **Łódzki KS** 16 pkt, st. br. 36 : 39.
9) **Garbarnia** 15 pkt, st. br. 28 : 39.
10) **Dąb** 0 pkt, st. br. 0 : 54 (w. o.).

Mistrzem Ligi została Cracovia; z Ligi **spadają Garbarnia i Dąb.** Do Ligi **wchodzą Polonia i WKS Śmigły.**

*

W Warszawie odbyło się **nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiego Związku Hokeja Lodowego,** zwołane z powodu rezygnacji prezesa Kurnickiego i części zarządu. Wybrano nowy zarząd w składzie następującym: prezes — kons. Kurnicki, wiceprezesi — pp. Buholz, Paruszewski, Glinicki, sekretarz — p. Glinka, skarbnik — p. Laskowski, kapitan związkowy — p. Warmiński.

*

Bokserski mistrz Śląska — Ruch, pokonany został w Warszawie przez Makabi 6 : 10.

*

Z ciekawszych spotkań, piłkarskich w Europie zanotować należy: Węgry — Szwajcaria 2 : 0 (o puchar Svehli); Szkocja — Irlandia 1 : 1.



Juniorzy „Wisły" na boisku...



...i w cywilu!



Noji wbiega na metę.

Decydujący o mistrzostwie Warszawy mecz bokserski pomiędzy **Legią** i b. mistrzem **Okęciem** zakończył się sensacyjnym **zwycięstwem „beniaminka" A - klasy Legii 10 : 6,** dzięki czemu **Legia zdobyła mistrzostwo okręgu.**

W ramach tego spotkania **Baśkiewicz pokonał na pkty Sobkowiaka.**

*

W Łodzi, zespół **Geyera,** potknął się nieoczekiwanie w ostatnim meczu z **IKP, przegrywając 7 : 9.** W czasie tego meczu **Pisarski zremisował** po pięknej walce **z Chmielewskim.**

Mimo tej porażki **mistrzem Łodzi został** jednak zespół **Geyera,** po uchwale zarządu PZB, weryfikującej wynik meczu Krusche Ender — Zjednoczone na remis 8 : 8 (w ringu wygrał KE 10 : 6).

*

Do mistrzostw drużynowych Polski w boksie zakwalifikowało się 11 drużyn, które walczyć będą w 4 grupach. W grupie 1. spotkają się **Warta** (Poznań), **Wisła** (Kraków) i **KSZO** (Ostrowiec Kiel.); w grupie 2. — **Legia** (W-wa), **Elektrit** (Wilno) i **Flota** (Pomorze); w gr. 3. — **Ruch** (Śląsk), **Lechia** (Lwów) i **Z. S. Janowa Dolina** (Wołyń); wreszcie w grupie 4. pozostały **HCP** (Poznań) i **Geyer** (Łódź).

*

Świetna pływaczka duńska Ranhild **Hveger pobiła** w Magdeburgu **rekord świata** w pływaniu na **400 mtr** uzyskując czas 5 : 12,4 sek. Wygrała ona **również** 100 na wznak 1 : 18,5 i 100 dow. w **1 : 08.**

Na tych samych zawodach Niemiec **Heina** pobił **rekord Europy** na 200 **mtr. st.** klas. — 2 : 38,9 sek.



„Pływak" Momota;
rzeźba nagrodzona na wystawie **prac** obozowych młodzieży **artystycznej.**

CO robią inni?

Finowie ukończyli już budowę stadionu narciarskiego, na którym odbędą się mistrzostwa FIS. Posiada on dwie skocznie, jedną dla młodzieży i juniorów do 40 m i zawodniczą do 65 m. Wszystkie konkurencje, za wyjątkiem biegu na 50 km, zaczną się dopiero o 12 w południe, by widzom dać możność uprawiania przed południem jazdy na nartach. Finowie liczą na frekwencję do 60.000 publiczności.

*

W Berlinie otworzył znany narciarz niemiecki Ermel szkołę narciarską w hali. Oryginalna trasa 8 m szeroka i 20 długa o spadzistości 40 stopni zbudowana jest z... 5.000 miotełek, opadających w kierunku zjazdu. Tworzą one idealnie gładką i elastycznie poddającą się nawierzchnię.

*

W mistrzostwach piłkarskich Francji prowadzi FC Sochaux. Przed tygodniem miało Sochaux ciężki mecz z Red Star z Paryża. Kierownictwo, chcąc dać drużynie swej dobrą lekcję poglądową wysłało ją w sobotę do Londynu, by przyjrzała się meczowi Chelsea-Sunderland. Czy gracze francuscy wiele skorzystali, tego nie wiemy, faktem natomiast pozostaje, że wytężająca wycieczka omal nie kosztowała ich następnego dnia utraty punktów, gdyż FC Sochaux grał poniżej swej formy, tak, jakby nigdy nie oglądał... zawodowców angielskich.

*

W Sztokholmie utworzono na wzór angielski „Międzynarodowy Klub Tenisowy". Zadaniem jego jest utrzymywać przede wszystkim kontakt z zagranicą. Honorowym prezydentem klubu został Mr. G., za którymi inicjałami kryje się popularna na wszystkich wielkich kortach Europy postać króla szwedzkiego.

*

W Czechosłowacji odbył się w czasie 26—28 października bieg gwiaździsty w dziesięciu kierunkach (w sumie ok. **4.100** km), zorganizowany przez Sokół. W gigantycznym biegu, który dotarł do najodleglejszych gniazd, uczestniczyło **prawie 200.000 druhów.**

HUMOR



Cierpliwością i pracą, ludzie siły tracą!



PUWF I PW KOMUNIKUJE:

W związku z wprowadzeniem w życie nowych przepisów o ulgowych przejazdach kolejowych, Dyrektor PUWF i PW przesłał do zainteresowanych organizacji pismo treści następującej:

1) Udzielanie wszelkiego rodzaju zniżek kolejowych należy do kompetencji Ministerstwa Komunikacji. Część swych uprawnień w tym zakresie przelał Pan Minister Komunikacji na Dyrektora Państwowego Urzędu WF i PW, jednak tylko w stosunku do organizacyj p. w. i sportowych, wyliczonych w Instrukcji PKP nr 1a, poz. 59 — i w ramach przepisów ustalonych tą instrukcją.

2) Dla organizacyj nie wyliczonych w Instrukcji PKP nr 1a, poz. 59, Ministerstwo Komunikacji przewiduje zniżki kolejowe, lecz wydawać je będzie bezpośrednio, zasięgając opinii PUWF i PW co do akcji w zakresie przysposobienia do obrony kraju i wychowania fizycznego (poz. 59a, pkt 3, ustęp 4).

3) Kwestia zaszeregowania innych organizacyj do kategorii tych, które otrzymują „zaświadczenia na ulgowe przejazdy" z Państwowego Urzędu WF i PW, została na żądanie Ministerstwa Komunikacji przesądzona w sensie negatywnym. To samo dotyczy takich postanowień nowych przepisów, jak: przejazdy członków zarządów organizacyj wf i pw, przejazdy na uroczystości i zjazdy organizacyjne itp. Te rzeczy były wysuwane przez PUWF i PW w dyskusjach przy opracowywaniu nowych przepisów — i powtórnie nie będą od strony PUWF i PW podnoszone. Należy z nimi odnosić się bezpośrednio do Ministerstwa Komunikacji, gdzie też kieruję otrzymaną dotychczas odnośną okrespondencję.

4) Sprawa takiego czy innego uregulowania zniżek kolejowych na przejazdy w celach wf i pw, nie powinna w żadnej mierze wpływać na współpracę z Państwowym Urzędem WF i PW tych organizacji, które nie znalazły się na liście Instrukcji PKP — zwłaszcza w ważnym kierunku jednoczenia wysiłków i uzgadniania programów pracy.

Z KOMUNIKATU NR 14/37 ZW. WOJSK. KL. SPORT.

Zarząd Zw. WKS zamierza akcję obozów, raidów i zawodów narciarskich oprzeć na wcześniejszych zgłoszeniach poszczególnych członków względnie klubów.

Dążeniem Zarządu Zw. WKS będzie utrzymanie proponowanych kursów, raidów i zawodów, jednak mogą być wprowadzone drobne zmiany.

Po zebraniu niezbędnych danych Związek WKS wyda w połowie grudnia ostatecznie obowiązujący plan akcji zimowej.

Akcja szkolenia narciarskiego opiera się w głównej mierze na ochotniczych obozach narciarskich, które dzielą się pod względem przeznaczenia wyszkoleniowego na trzy zasadnicze typy.

1. typ obozu ma szkolić narciarzy początkujących.

2. typ szkoli w pełnym opanowaniu techniki narciarskiej tych, którzy posiadają wyszkolenie początkowe.

3. typ (obóz treningowy) szkoli narciarzy w technice zjazdowej i w skokach. Obóz ten posiada charakter treningowy, jako przygotowanie do Mistrzostw Narciarskich Związku WKS.

Szkolenie w obozach typu 1. trwa — 14, typu 2. — 21 dni, typu 3. — 30 dni.

Osiągnięcie wyników w obozach zależne jest od przeprowadzenia suchej zaprawy.

Suchą zaprawę należy przeprowadzić według podręcznika Kasprzyk Artur, Czech Bronisław — „Narciarska zaprawa biegowa i skokowa". Cena egzemplarza 3.50 zł.

Projektowane są następujące obozy:

Obóz typu I dla oficerów **w Krynicy,** cena kosztów utrzymania dziennego waha się około 5 zł 50 gr. I turnus od 5.1. do 19.1.38; II-gi od 23.1. do 7.2.; III-ci od 10.2. do 24.2.

Obóz typu I dla oficerów **w Siankach,** cena kosztów utrzymania dziennego waha się około 3 zł 75 gr. I turnus od 5.1. do 19.1.38; II-gi od 23.1. do 7.2.; III-ci od 10.2. do 24.2.; IV-ty od 1.3. do 14.3.

Obóz typu II dla oficerów **na Zaroślaku,** cena kosztów utrzymania dziennego około 4.50 zł. I turnus od 5.1. do 26.1.38; II-gi od 2.2 do 23.2.

Obóz typu II dla oficerów **na Polanie Chochołowskiej,** cena kosztów utrzymania dziennego wynosi około 4.50 zł. I turnus od 25.1. do 15.2.38; II-gi od 17.2. do 2.3.; III-ci od 4.3. do 25.3.

Obóz typu III (treningowy) dla oficerów i podoficerów **w Zakopanem** od 4.2. do 4.3.

Cena kosztów dziennego utrzymania dla oficerów 5 zł 50 gr, dla podoficerów 4 zł. Zw. WKS pokryje podoficerom połowę kosztów dziennego utrzymania. Do obozu treningowego powinni się zgłosić oficerowie i podoficerowie, którzy zamierzają wziąć udział w Mistrzostwach narciarskich Zw. WKS.

Mistrzostwa będą zorganizowane w dwuch grupach. Grupa A — startują zawodnicy w wieku do lat 32. Grupa B — startują zawodnicy w wieku ponad 32 lata. Zw. WKS zapewni cywilnych trenerów dla poszczególnych konkurencji, oraz daleko idącą pomoc materialną w korzystaniu z wyciągów kolejki linowej na Kasprowy Wierch.

Dla podoficerów zostaną zorganizowane dwa 14-dniowe ćwiczebne obozy — jeden w Jabłonicy w koszarach zimowych, drugi Na Kirach (gm. Kościelisko) w ośrodku narciarskim. Oba obozy po 40 uczestników w trzech turnusach: 8.1. — 21.1.; 24.1. — 8.2.; 9.2. — 22.2. Uczestnicy obozów korzystają z bezpłatnego zakwaterowania, wyżywienie otrzymują za zwrotem kosztów normy żywnościowej według tabeli „S", oraz zwrot kosztów przejazdów koleją.

Członkowie cywilni WKS-ów mogą brać udział we wszystkich obozach, raidach i zawodach.

Przewidziane są następujące raidy narciarskie:

a) 3-tygodniowe raidy Wisła — Worochta i Worochta — Wisła w czasie od 25 stycznia do 21 lutego.

Uczestnicy zbierają się w Wiśle względnie w Zaroślaku, skąd po 7-mio dniowym treningu i zakwalifikowaniu przez d-cę raidu wyruszają według podanej trasy.

Uczestnicy obozów typu I i II korzystają z jednego tygodnia urlopu ponad normę. Uczestnicy raidów i obozu typu III korzystają z 2 tygodni urlopu ponad normę. Instruktorom narciarskim czas spędzony w obozach nie zalicza się do urlopów.

W związku z powyższym, odnośnie obozów typu I i II oraz raidów, poszczególne WKS-y zgłoszą do swoich Okręgów Zw. WKS uczestników kursów i raidów. W listach zgłoszeń należy podać: stopień, nazwisko i imię, oddział, krótkie oświadczenie lekarza o zdatności do odbycia kursu, ukończone kursy narc. względnie oświadczenie osobiste uczestnika co do stopnia opanowania nart.

Zgłoszenia do obozu treningowego (typ III) składają uczestnicy według zasad zgłaszania na kursy, zaznaczając ponadto konkurencje, w których zamierzają startować.

Uczestników zgłaszających się do obozu treningowego opiniują Okręgi ZWKS pod względem ich wartości sportowej. Zgłoszenia te Okręgi ZWKS prześlą na oddzielnej liście do ZWKS.

Zgłoszenie należy przedstawić bezpośrednim przełożonym do zatwierdzenia. Przełożeni zatwierdzając listę uczestników na kursy i raidy wyrażają tym samym zgodę na urlopowanie oficerów i podoficerów w określonym czasie, potrzebnym do odbycia kursu.

Listę zgłoszonych uczestników Kluby przesyłają do Okręgów ZWKS w terminie do dnia 1-go grudnia. Okręgi ZWKS przesyłają listy do Zw. WKS w terminie nie przekraczalnym do dnia 5-go grudnia.

Mistrzostwa Narciarskie Związku WKS projektowane są w czasie od 5 — 6 marca w Zakopanem. **Program Mistrzostw** przewiduje: bieg zjazdowy, slalom, bieg 18 km.

OGÓLNE ZESTAWIENIE WYNIKÓW ZAWODÓW W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM O MISTRZOSTWO ARMII.

Lp.	Stop.	Nazwisko i Imię	Przynależność	Wyniki w poszczególnych punktach: Strzelanie wynik	Strzelanie miejsce	Pływanie wynik	Pływanie miejsce	Szermierka miejsce	Bieg wynik	Bieg miejsce	Jazda konna wynik	Jazda konna pkt. karne	Jazda konna miejsce	Punktacja ogólna	Miejsce zdobyte w konkursie
1	ppor.	Batog Kazimierz	„Śmigły" Wilno	20/183	3	5'34	3	6	13'51,8	6	14'40	68	33	51	1
2	„	Aleksiński Franciszek	Inowrocław	19/180	9	6'38,7	20	20	13'47,8	4	9'16	0	3	56	2
3	por.	Mielniczuk Arsen	Gniezno	16/138	42	5'43	5	4	14'18,7	16	9'29	3	14	81	3
4	ppor.	Filar Jerzy	Lida	19/169	16	7'13	31	20	14'12,4	14	9'22	0	4	85	4
5	„	Milewski Roman	Szk. P. Artylerii	20/179	6	6'55,4	25	23	14'39,5	27	9'23	0	5	86	5
6	„	Dobrucki Edmund	Poznań	20/180	4	5'54,4	8	45	14'11,9	13	10'07,5	3	17	87	6
7	por.	Szajna Adam	Osowiec	19/176	11	7'02,4	27	25,5	14'04,8	9	10	3	16	88,5	7
8	ppor.	Burbo Bohdan	Grodno	20/176	8	8'22,1	44	9	14'22,6	18	8'26,6	3	12	91	8
9	„	Tyśluk Paweł	Pleszew	19 170	14	8'06	43	13,5	14'25,7	19	9'30	0	6	95,5	9
10	„	Gedroyć Witold	Szk. P. Artylerii	18/160	27	7'26,8	34	12	14'36,8	23,5	9'07	0	2	98,5	10
11	„	Skomoroch Zygmunt	C. W. San. W-wa	15/121	47	5'07,3	1	9	14'29,6	20	11'46,2	6	22	99	11
12	„	Kulczycki Jan	Szk. P. Kawalerii	18/167	22	5'37,5	4	30,5	14'49,8	30	9'14	3	13	99,5	12
13	„	Rzadkiewicz Stanisław	Szk. P. Piechoty	18/159	28	5'22	2	27,5	13'35	1	10'10	dskw	42,5	101	13
14	„	Kajdy Julian	Kraków	19/171	12	6'38,4	21	45	13'39,6	3	11'38,5	6	21	102	14
15	por.	Bugielski Zygmunt	„Gryf" Toruń	18/158	29	6'08,2	10	20	15'08,3	37	10'01	0	7	103	15
16	rotm.	Koprowski Franciszek	C. W. Kaw. Grudz	16/146	39	6'38,3	19	2,5	15'31,6	42	9'02	0	1	103,5	16
17	ppor.	Szczepański Mieczysław	Włodzimierz	20/188	2	6'52,2	23	30,5	14'00,6	7	15'26,5	dskw	42,5	105	17
18	„	Raj Marian	Piotrków	20/179	5	8'22,8	45	11	15'03,9	34	11'07	0	10	105	17
19	„	Zając Kazimierz	Szk. P. Piechoty	17/151	36	6'00	9	33,5	14'04	8	14'20	3	19	105,5	19
20	„	Ćwikła Franciszek	Piotrków	20/188	1	9'29	47	17	14'29,7	21	11'53,5	6	23	109	20
21	„	Ziemkiewicz Marian	„Prosna" Kalisz	19/159	21	6'32,9	18	17	14'09,9	12	12'30	dskw	42,5	110,5	21
22	„	Kochański Jan	Szk. P. Kawalerii	16/141	40	6'16,5	13	2,5	14'52,6	32	9'23,3	9	25	112,5	22
23	„	Błaszak Roman	Szk. P. Piechoty	18/158	30	6,24	15	33,5	14'06	10	12'36	6	24	112,5	22
24	„	Jakubowski Wiesław	Inowrocław	13/114	48	5'51,2	7	9	14'30,5	22	13'03	65	31	117	24
25	„	Szatkowski Kunibert	Piotrków	19/169	17	7'04,6	28	17	14'45,9	29	12'54	9	27	118	25
26	„	Zacharski Mieczysław	Gródek Jagiel.	19/164	19	7'49,6	39	6	14'38,5	25	13'02	62	30	119	26
27	„	Walusiński Jerzy	Szk. P. Artylerii	16/141	41	6'55,1	24	6	15'17,2	41	10'13,5	0	8	120	27
28	por.	Fiedler Eugeniusz	Tarnowskie Góry	16/128	45	6'17,4	14	39	14'13,4	15	10'24	0	9	122	28
29	ppor.	Ciepliński Franciszek	Bydgoszcz	19/160	20	6'26,4	16	47	13'39,2	2	15'30	dskw	42,5	127,5	29
30	„	Wasilewski Alfred	Lwów	18/162	25	7'11,7	29	23	15'12,4	40	10'37,4	6	20	137	30
31	kpt.	Laskowski Kazimierz	Żoliborz — W-wa	18/163	23	7'32,6	37	1	16'46	48	10'43	15	28	137	30
32	ppor.	Biskupski Kazimierz	Szk. P. Piechoty	20/178	7	6'14,3	12	45	15'10,2	39	15'22	251	36	139	32
33	„	Szumyłowicz Witold	Chojnice	17/150	37	7'14,5	32	23	13'49,4	5		dskw	42,5	139,5	33
34	„	Zyblewski Bogusław	Szk. P. Piechoty	19/171	13	6'10	11	37,5	15'39,3	43	14'32	86	35	139,5	33
35	por.	Luro Marian	Kleck	19/170	15	9'27,5	46	25.5	14'08	11	17'12,2	dskw	42,5	140	35
36	ppor.	Spychalski Ludomir	Szk. P. Kawalerii	18/156	31	6'27,8	17	37,5	14'39	26	13'24	65	32	143,5	36
37	por.	Jakubowski Konrad	„Śmigły" Wilno	17/151	35	5'47,8	6	27,5	15'01	33	12'25	dskw	42,5	144	37
38	„	Buczyński Józef	Grudziądz	18/161	26	6'57,2	26	36	14'20,9	17	15'10	dskw	42,5	147,5	38
39	ppor.	Renkawicz Zygmunt	Żoliborz — W-wa	19/167	18	6'42,8	22	30,5	15'05,3	36	9'45	dskw	42,5	149	39
40	kpt.	Tymiński Romuald	„Flota" Gdynia	16/133	44	7'39	38	13,5	16'32	47	12'37,5	0	11	153,5	40
41	ppor.	Maśliński Jan	Łódź	19/178	10	8'01,6	42	30,5	15'05	35	12'36	dskw	42,5	160	42
42	„	Linka Piotr	Łódź	18/162	24	7'12.7	30	40,5	16'08,2	44	11'33,3	3	18	156,5	41
43	por.	Grodzki Alfred	„Ikar" Kraków	18/150	32	7'52,9	40	15	16'11,8	46	13'02,3	71	34	167	43
44	„	Kempa Stefan	Gniezno	15/126	46	7'31,2	36	42,5	14'51,4	31	9'52	3	15	170,5	44
45	ppor.	Jezewski Konrad	Radom	17/158	33		48	40,5	14'43	28	11'10	9	26	175,5	45
46	„	Szumielewski Adam	Równe	17/133	38	8'01,5	41	35	14'36,8	23,5	8'56	dskw	42,5	180	46
47	„	Wronka Antoni	Hel	16/138	43	7'27,8	35	48	15'09.8	38	11'21	30	29	193	47
48	por.	Popławski Kazimierz	Brześć n. Bugiem	17/152	34	7'22,5	33	42,5	16'10,1	45	9	dskw	42,5	197	48

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Z. Wieliński: **Crawlowa praca nóg.**
Dr Mielech: **Braki i błędy naszych piłkarzy.**

Karol Hoffmann: **Spróbujmy w ten sposób startować!**

P. Ilkowski: **Sport akademicki w Italii.**

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 Warszawa **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1**
godz. 9-15 i 17-20 tel. 8-63-66. godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA". Warszawa, Sienna 15.